

**Ewa Lif-Perkowska**

## **OGRODY MATKI BOSKIEJ**

Treść artykułu: Rodowody ziół. Wierzba - świętość gatunku. Kalendarz sześciosezonowy. Alfabety roślinne. Czary i sobótki. Sosna i dąb. Czarny bez, jarzębina, bylica (artemia). Dziewanna, osika, olcha.

Kultowe rodowody niektórych ziół sięgają czasami tak głębokiej przeszłości i obejmują tak szerokie obszary geograficzne, że mowy nie ma o regionalnej oryginalności gdziekolwiek na świecie. Ludy ziem prapolskich nie „pożyczyły” świętości bylicy od Egiptu, tak samo jak Szkoci nie „pożyczyli” magii jaworu od Greków, a Hiszpanie świętości wierzby od Japończyków.

Właśnie wierzba jest najlepszym przykładem świętości jednego gatunku drzew na przestrzeni całej Euroazji. Wierzba w kultach całego świata miała znaczenie zupełnie wyjątkowe. Jej powiązania symboliczne wynikały z samych podstaw filozoficznych tego okresu, w którym formowały się podstawowe pojęcia wieczności, nieskończoności, wiecznej odnowy. Wierzba była symbolem śmierci i zmartwychwstania, dziedzictwa i czystości, płodności i orgiastycznej rozwiątości. Według Pauzania należała do trzech najświętszych drzew Grecji. Poświęcono ją Hekate, Circe, Herze, Persefonie, a więc Wielkiej Bogini w jej aspekcie bóstwa chtonicznego. Wierzba należała do Artemidy - patronki połogów i do Ateny. Helikon, czyli Góra Wierzbowa była siedziskiem 9 Muz. Podobnie jak w Grecji, w Rzymie kładziono silny nacisk na witalną moc i odradzanie się wierzby. Wierzbę czczono w kulcie Jehowy w Palestynie. W Japonii w domu rytualnie nieczystym, wieszano gałązki wierzbowe. U Ainosów uważano ją za drzewo święte, podobnie jak w Chinach. Rusini nazywali niedzielę palmową - niedzielą wierzbową. U Cyganów Siedmiogrodzkich wierzba miała duże znaczenie w zaklęciach miłosnych. Na Kaukazie obchodzono zaduszki tzw. wierzbowe. Tak samo święta była wierzba w całej zachodniej Europie, należała do kultowych drzew w Hiszpanii i patronowała orgiastycznym świętom - Beltaine na Wyspach Brytyjskich i Perivigilium Veneris we Francji i we Włoszech.

W Polsce wierzba miała moc magiczną. Używano jej w formie wianuszków zakładzinowych, świecono i jedzono jej kotki, bez czego nie otrzymałoby się zbawienia.

Wierzba była też najważniejszym mieszkaniem polskich kulawych diabłów z Borutą na czele, tym awatarem polskiego bóstwa wegetacyjnego Wielkiej Bogini. A Brückner zanotował, że Jan Stanko, lekarz XV-wieczny, nazywa wierzbę – babica - co nawiązać można do bogini angielskiej zwanej Matką Wierzbową. Zaś Baba czy Baba Jędza, było nazwaniem żeńskiego bóstwa naszych terenach.

Kultowe używanie ziół wiązało się całkowicie z obrzędami wegetacyjnymi, a te z kolei stanowiły trzon neolitycznego syndromu Wielkiej Macierzy. Do niego też należał kalendarz 6-sezonowy którego poszczególne pory rozgraniczały daty-święta jeszcze dzisiaj znane: - gody (przesilenie zimowe), zapusty, równonoc wiosenna, sobótka (przesilenie letnie), dożynki, równonoc jesienna, zaduszki. Chrześcijaństwo przypisało swoje święta do tych samych dat, poświęcając zarazem przynależne do nich rośliny, które biorąc udział we wszystkich obrzędach wiosenno-letnich, zbiegały się do swej Pani, Diany-Artemidy, w dzień jej poświęcony, nazwany później dniem Matki Boskiej Zielnej.

Tak więc Sosna brała czynny udział w obrzędach od Godów do Zielonych Świątek, potem już nie występując zupełnie. Wierzba i brzoza również należały do roślin obrzędowych wiosennych, podczas gdy bylica, łopian, dziurawiec, czarny bez, dziewanna i inne - były ziołami przede wszystkim sobótkowymi, a leszczyna, jarzębina czy jabłoń - drzewami dożynek i dojrzałych plonów jesieni.

Do sfery kultowej należały nie tylko kalendarze różnego typu, ale i szereg alfabetów, wśród których istniały też alfabety roślinne. Kilka z nich zachowało się na zachodzie Europy, a rośliny, z których je tworzone, odgrywały wybitną rolę w obrzędach. W jednym z takich alfabetów zwanych „Beth-Luius-Nion” - od nazwy trzech pierwszych roślin w nim wymienionych - kultowy szereg drzew jest następujący - brzoza, jarzębina, jesion, olcha, wierzba, dąb, leszczyna, czarny bez, wrzos, topola, jabłoń. Temu zbiorowi można przeciwstawić zestaw polskich roślin wymienionych tylko przez Kolberga w jego „Ludzie”, układając je w szereg zależny od częstości występowania w obyczajach. Wyglądałby on następująco - bylica, czarny bez, wierzba, lipa, brzoza, leszczyna, jarzębina, olcha, osika, dziewanna, dąb, sosna, jesion, jabłoń. Jak widać, nacisk położony jest na inne rośliny, takie jak bylica, czarny bez, lipa, natomiast znaczenie dębu i jesionu wyraźnie jest mniejsze.

Jedną z rzeczy rzucających się natychmiast w oczy w zespole polskim, są nazwy tych roślin. Wszystkie z wyjątkiem dębu, jesionu i dziurawca, są rodzaju żeńskiego przy czym dla dębu mamy dębinę i dąbrowę, a dla czarnego bzu - bzinę. Naturalnie wynika to między innymi z właściwości języka polskiego, ale jest ważne, zważywszy, że w Anglii, na przykład, drzewa są rodzaju żeńskiego, mimo że język tego nie wyraża, w Niemczech zaś, choć drzewo - der Baum - jest rodzaju męskiego, niemal wszystkie wymienione wyżej rośliny mają, podobnie jak u nas, nazwy żeńskie, nawet dąb i jesion, które, jak z historii mitów wiadomo, bardzo wczesnie stały się symbolami bóstwa męskiego. Jeszcze w średniowieczu w Niemczech do niektórych drzew zwracano się przez „pani” – „Frau”. Mówiono: pani dębino, pani jarzębino, pani leszczyno, tarnino, bzinno, jodło, lipo, olcho. I wszystkie one były poświęcone i należały do Pani Holle, czyli Huldy, czyli Berthy, czyli Gody, po prostu Białej Pani, Wielkiej Bogini. Ich więź mitologiczna z tym bóstwem zachowała się bezwzględnie i silnie, absolutnie w całej Europie.

Wielki botanik Józef Rostafiński badający magiczne rośliny polskie ubolewał, że nie może wykryć „magii rodzimej”. Im lepiej poznawał materiał polski, tym mniej mógł powiedzieć o „polskości” ziół czarodziejskich. Ale właśnie to, co rozczarowywało Rostafińskiego, stało się ważkim argumentem w świetle dzisiejszego ujmowania zagadnienia. Okazuje się bowiem, że wszystkie rośliny magiczne polskie MUSZĄ należeć do światowego kręgu roślin kultowych im dawniej ludy mieszkające na obszarach naszego kraju tutaj siedziały. Im też więcej tych roślin się znajdzie, tym lepszy dowód zasiedziałości i głębokiego ugruntowania się tradycji i światopoglądu skryzystalizowanego w neolitycznym syndromie Magna Mater i tym mniej uzasadnione doszukiwania się naleciałości i wpływów obcych. A właśnie tzw. „magia roślin” jest jednym z czulszych „sejsmografów” wskazujących na dawność zasiedlenia.

Ze 140 roślin święconych w Polsce w czasie świąt chrześcijańskich, 88, czyli więcej niż połowa, miało związek z czarami i sobótką. Z tych 88, 43 były czarodziejsko-sobótkowe, 7 - tylko sobótkowe, a reszta (38) czarodziejska. Oprócz tego niektóre z tych roślin i to właśnie z tych czarodziejsko-sobótkowych, święcono nie jeden raz, ale w trzy święta. Obok tych ziół istniał oczywiście cały zastęp ziół czarodziejsko-leczniczych, nie święconych w kościele.

Przez całą obrzędowość roślinną polską przepływa nurt archaiczności. Świadczy o tym najlepiej częstotliwość używania ziół sobótkowych. A sobótko, jak wiadomo, była

najważniejszym świętem pogańskim, tak ważnym, że właśnie wtedy, a nie na gwiazdkę zwierzęta i rośliny gadały; świętem obchodzonym przez kobiety na cześć bogini; świętem uparcie obserwowanym do późnego Renesansu i zaciekle zwalczanym przez Kościół.

Wszelkimi sprawami związanymi z ziołami zajmowały się wyłącznie kobiety. One je zbierały, one nimi stroiły obejścia, kapliczki i kościoły. Tylko kobiety i dziewczęta wity wieńce kupalnockie, wieńce dożynkowe i wieńce inicjacyjne. Tylko kobiety przygotowywały „przepiórki” z ostatnich ździebeł nie zżętego zboża. Tylko dziewczęta uprawiały magię zielarską i miłosną i tylko one chodziły o północy, tyłem i w całkowitym milczeniu, po nasięźrzał, tajemne ziele i tylko kobiety leczyły chorych przewlekając ich przez krzaki czarnego bzu. Archaiczność naszej obrzędowości objawia się dalej w tym, że na przykład jemiota nie miała żadnego znaczenia co najmniej do XIX wieku, kiedy przywleczono ją wraz z choinką. Zabawne też, że ten sam archaizm w stosunku do jemioty wykazuje stara tradycja irlandzka, która nie znała jej jako ziela magicznego.

Inaczej też niż gdzie indziej wygląda u nas sprawa dębu, chyba jedyne drzewa, które wymieniłby dzisiejszy obywatel polski, pamiętający mgliście jakieś święte dęby. Tymczasem dąb, jak tyle innych roślin, szedł pokornie w orszaku świętych drzew Wielkiej Bogini, jako zwykła dębina, znacznie mniej ważny od lipy, czarnego bzu, dziewanny, dziurawca czy bylicy. Był drzewem sobótkowym, na nim wieszano kapliczki z Matką Boską, do której się modlono w okresie od Zielonych Świątek do Św. Jana i modlono się do niej, a nie do tego ostatniego. Z zawrotnej kariery dębu, jako naczelnego drzewa Zeusa, Apollina, Perkuna, Odyńca i innych, nie zostało w polskich obrzędach ludowych prawie nic.

Aż czterokrotnie udało się znaleźć w materiale etnograficznym zapiskę, że czarny bez, że jarzębina, i że olcha, istniały przed stworzeniem świata i przyglądały się, jak Pan Bóg go tworzył. W czwartym przypadku były to dwa dęby stojące na środku morza przed stworzeniem świata. Ukryte znaczenie tych wypowiedzi zdaje się wskazywać, że drzewa te należały do starszego porządku niż tego, wprowadzonego przez chrześcijaństwo, zaś drzewa tu wymienione wszystkie należały do roślin sobótkowych. A jaka była osobowość tych trzech pierwszych drzew?

Czarny bez był drzewem nieszczęścia i zatracenia. Silnie związany z czarownicami. Kije z niego służyły im za wierzchowce. Dzieci chowane w kotyskach z bzy marniały i zwykle bywały zaszczytywane przez elfy. Bez leczył mnóstwo chorób, choć jego zapach

mógł przyprowadzić o śmierć. Znana jest rola bzu w Niemczech i w ogóle na zachodzie Europy. Bajki Grimmów i J. Andersena mówią o Parni Holle, mieszkance tego drzewa, bardzo mocarnej osobie, która nie była nikim innym, tylko wcieleniem Wielkiej Bogini. W Anglii była boginią nieba i płodności, należały do niej burze i wichry. Na Litwie oddawano bzu cześć boską. W Polsce bzina to drzewo złowrogie. Diabeł go pilnuje. Kołtun siedzi pod nim przycupnięty. Zrywany o niewłaściwej porze mścił się łamaniem w kościach. Wykopywać go należy w samo południe. Ale leczy mnóstwo chorób. Bez był ważną rośliną sobótkową w całej Polsce, święcono go i majono nim obejścia.

Jarzębina natomiast była drzewem dostatku. Jej jagody były posiłkiem bogów. Owoce pewnej czarodziejskiej jarzębiny miały własność 9 posiłków. Na Wyspach Brytyjskich imię jej znaczy - wiedźma. Uważano ją za drzewo życia i podobnie jak u nas osikę i olchę, używano do przebijania nią trupów i unieruchamiania upiorów. Odstraszała diabła. Święcono ją w dzień 2 lutego, święto pogańskiej Brygidy i chrześcijańskiej Matki Boskiej Gromnicznej. Była drzewem poczęcia i płodności. W Szkocji jarzębiny otaczały święte kręgi kamienne jeszcze w XVII wieku. Na Rugii rosły ogromne wieszce gaje jarzębinowe. W Polsce wplatano ją w wieńce dożynkowe na znak dostatku. Poświęcano na Matkę Boską Zielną. Wiadomość, że czarny bez, jarzębina i olcha istniały od początku świata nawiązuje do notatki Roberta Graves'a, że te trzy drzewa były drzewami kultowymi w Anglii przed rokiem 1600 p.n.e., to znaczy, nim zaczęły się usamodzielniać męskie bóstwa i krystalizować patriariat. Jeszcze inaczej wygląda archaiczność kultowa bylicy i dziewanny.

Bylica (artemisia) samą nazwą należy, do Artemidy, jednego z wcieleń Wielkiej Bogini. Bylica, wraz z piotunem i bożym drzewkiem, należy do zespołu ziół aromatycznych uświęcanych w całej Europie, Azji Mniejszej i Egipcie. Pliniusz nazywał bylicę Mater Herbarum, leczyła moc chorób, przepędzała diabły i z diabłami się kumała. Była naczelnym zieleń sobótkowym w Polsce. Pisali o niej Kochanowski i Kasper Twardowski, Marcin z Urzędowa złościł się, że w sobótkę kobiety nie tylko paliły bylicę na ogniskach, ale nosiły jej wianki na głowach i przepasywały się nią i chodziły tak cały dzień. A potem zatykano ją w strzechy domów i obór. Wkładano też do trumien. W trumnach ostatnich książąt mazowieckich znaleziono bukiety kwiatów, wśród których udało się stwierdzić dobrze zachowane kwiatki bylicy. Najważniejsze jednak, że ogniska sobótki letniej palono bylicą, względnie były bylicą podsycane. Na Mazowszu ognie sobótkowe nazywano ogniami belicznymi. Dlaczego? Okazuje się, że na Mazowszu istniały co

najmniej trzy okresy, kiedy wszystko było pokryte stepem. W okresie trzecim, trwającym mniej więcej od 10.000 do 8.000 lat p.n.e. step mazowiecki porastać mogła wybitnie stepowa roślina, jaką jest bylica. Bylica w odpowiednich warunkach wyrasta w krzaczyska na chłopa wysokie. W tym okresie znamy w dorzeczu Świdra - sam środek warszawskiego Mazowsza - co najmniej kilkanaście stanowisk archeologicznych: - mezolitycznych, neolitycznych, z epoki brązu i żelaza. Czym palono więc na bezleśnych obszarach tej okolicy ognie „domowe” i ognie obrzędowe - widoczną kandydatką jest bylica... A zatem wniosek - czyżby tradycja kultowa bylicy trwała tutaj aż do wieku 19, tj. 10.000 do 12.000 lat. Stanowiska mustierskie i solutrejskie (centrum tych ostatnich miały być obszary północnych Węgier, a więc blisko nas) również występują w Polsce, a dwa wcześniejsze okresy stepowe z nimi współistniały. Czy odważymy się przesunąć tradycję kultową bylicy do 100.000 lat...

Z Dziewanną jest podobnie. To bardzo czarodziejskie ziele sobótkowe u nas i na zachodzie Europy. Grimm i Frazer nawiązują jej nazwę do bóstwa żeńskiego słowiańskiego. W Polsce, obok bylicy, była najważniejszym ziele sobótkowym. Autorzy a XVI wieku nazywali jej imieniem boginię, której kłaniały się kobiety. Przypisywano jej moc dziwną. Święcono ją trzy razy w roku. Warto też zwrócić uwagę na budowę jej kwiatostanu – potrójne pączki, razem stulone, wznoszą się na łodydze ciasną, podwójną spiralą tak sugestywnie, że mogłaby służyć za poetycki model DNA - tej podstawowej cząsteczki życia... a wiadomo, jakie olbrzymie znaczenie miała spirala w systemie światopoglądowym (czy wręcz filozofii) neolitu, jako symbol nieśmiertelności, nieskończoności i wieczności. Dziewanna, podobnie jak bylica, jest rośliną ruderalną i stepową. Wyrasta do wysokości dwu metrów i ma złote kwiaty. Jej zasięg kultowy nie jest tak jasno określony w literaturze przedmiotu, ale mogła służyć obrzędowo równie długo jak bylica.

Przypomnijmy, że co najmniej w paleolicie środkowym przebijano trupy kołami osikowymi, olchowymi czy jarzębinowymi w całej Europie. W Polsce zwyczaj ten przetrwał do XIX wieku, a drzewem używanym w tym celu były właśnie osika i olcha.

Osika poświęcona Matce Ziemi w prehellenu Grecji, zarasta całą Dolinę Styksu. W Irlandii miarę na trumny brano łokciem osikowym. Kolberg uważał ją za najbardziej magiczne drzewo w gromadzie roślin polskich. Kołem z niej okraszonym przybijano diabła, czarownice i trupy.

Olcha to inne drzewo związane z kultem chtonicznym, drzewo śmierci, zmartwychwstania i ognia. Olcha porastała Wyspy Elizejskie należące do bogini Elis, co znaczy Olcha. Olcha tworzyła gaje wokół jaskini Kalipso i na wyspie bogini Circe, należała do bogini ziemi Rei i do Io, do obu w ich aspektach białej bogini księżycowej. W Polsce również miała cechy chtoniczne i była związana z diabłem. Świącilo się ją na Zielone Świątki, Boże Ciało i Matkę Boską Zielną. Jak już mówiliśmy istniała wraz z czarnym bzem i jarzębiną przed początkiem świata, kołkiem olszowym też przebijano trupy. A więc tradycja jej i osiki powinna sięgać bez mała 20.000 lat, dwukrotnie dłużej niż tradycja bylicy. Do ostatnich czasów korzystaliśmy z tradycji zaiste odwiecznych.

Ciągle jeszcze nie zdajemy sobie sprawy, że tradycje te należą do zupełnie innego, znacznie dawniejszego porządku rzeczy, niż ten, który z uporem akademickiego nawyku narzuca się nam w publikacjach religioznawczo-etnograficznych, jako jedyny możliwy.

Trudno! Nic na to nie poradzimy, że syndrom Wielkiej Bogini pozostał żyjącą częścią naszej rzeczywistości i przenika wszystkie doroczne poczynania obrzędowo-kultowe. Zachowany nie w magicznym, a w teologicznym znaczeniu i takimże znaczeniu kamieni i tysiąch gór, miejsc obrzędowych prawie każdej wsi polskiej do wieku XIX, zaś z kultów bóstw męskich zostały nieżywe relikty muzealne i trochę fascynacji poetów romantycznych... no i bądźmy sprawiedliwi - cała biblioteka dzieł rekonstruujących państwo polskie, schodząc w swoich dowodach nie niżej niż koniec epoki brązowej, a w swych interpretacjach nie wychylając się poza schematy myślowe XIX wieku.

\*

Pierwotnie wydrukowane w: *Argumenty* Nr 33, 1987, s. 7.

[www.heksis.com](http://www.heksis.com)

ISSN 2081-1926